

## Ostatnia myślenicka wiedźma

Alina pochyliła się nad dziewczynką siedzącą przy oknie jej chaty. Niewiele światła docierało do środka przez gęste korony leśnych drzew. Kobieta zapaliła świecę i jednocześnie zajrzała do zielnika, który jej uczennica studiowała z uwagą.

— Widzę, Mira, że zainteresowały cię zastosowania mordownika — zagadnęła.

— Mordownika? Tu jest napisane...

— Tojad. Tak. Mordownik i tojad to to samo — wyjaśniła Alina i podeszła do kolejnej uczennicy kładąc przed nią świecę — Wando, ćwicyłaś czytanie, tak jak cię prosiłam? — zapytała widząc jak dziewczynka męczy się ze sklejaniem sylab. Wanda milczała. Alina nie zdążyła nic jej powiedzieć, bo do chaty wpadła zdyszana Alicja. Nauczycielka już miała zganić ją za kolejne spóźnienie, ale zamarła widząc spojrzenie dziewczynki. Wiedziała, co Alicja powie, jeszcze zanim otworzyła usta.

— Idą tutaj! Ksiądz i połowa wsi!

— Są już na wzgórzu — rzekła beznamiętnie Alina.

— Skąd pani wie?

— Wiem. Zbierajcie się! Ale już! Każda uciekać ma inną drogą. Nie wracajcie tutaj, dopóki nie dostaniecie ode mnie wiadomości. Jeśli nie dostaniecie, nie przychodźcie i nie szukajcie mnie — instruowała dziewczynki Alina biegnąc po izbie, gasząc świece i chowając księgi pod luźnymi deskami w podłodze — No na co czekacie? Biegiem!

Patrzyła jak dziewczynki biegną ścieżką w dół zbocza, a następnie rozdzielają się i znikają wśród drzew. Alina zamknęła drzwi na zasuwę i rozejrzała się po izbie. Wszystkie książki oraz ślady bytności dziewczynek już uprzątnęła, ale pęków ziół na ścianach oraz fiolek i buteleczek na szafkach już nie zdąży się pozbyć. Poza tym to niczego by nie zmieniło. Mieszkańcy wsi wiedzieli czym się zajmowała. Sami przychodzili do niej, gdy nie było medyka lub potrzebowali czegoś, czego medyk nie mógł im dać. Tak długo jak im pomagała, tak długo pozostawiali ją w spokoju. Gdy wpadła na pomysł wzięcia pod swoją opiekę trzech sierot i nauczania je czytać, pisać i leczyć, wiedziała, że gdy ludzie ze wsi się dowiedzą, czeka ją śmierć. I owa śmierć właśnie pukała do drzwi, wykrzykując dziesiątkami głosów jedno słowo. Wiedźma. Alina usłyszała dźwięk tłuczonego szkła. Przez okno wpadł kamień. A za nim pochodnia. Kobieta westchnęła. Wiedziała, że ten dzień nadejdzie. Ale bynajmniej nie była gotowa. Podeszła do drzwi, do których dobijali się wieśniacy. I otworzyła je.

\*\*\*

Krople deszczu płynęły po skalnych ścianach. Alina siedziała z głową opartą o zimny kamień i z nogami zanurzonymi w błocie zmieszonym z jej własną krwią. Napawała się krótką przerwą od cierpienia. Z radością też przyjmowała deszcz, który był obecnie jej jedyną szansą na napicie się czegokolwiek. Zlizywała właśnie krople z kamiennej ściany, kiedy usłyszała kogoś na korytarzu. Zatrzymał się przy jej celi. On. Poznała go po krokach, jeszcze zanim go zobaczyła. Zbliżył się do niej i wyciągnął rękę w jej stronę, ale ona się odsunęła i usiadła z głową zwieszoną między kolanami, patrząc w podłogę. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie spojrzeć na niego.

— Wyciągnij mnie — poprosiła słabym głosem.

— Nie mogę teraz. Nie uda się. To zbyt dobrze strzeżone miejsce. Ale już zaplanowali dla ciebie egzekucję. Zaprowadzą cię do wsi. Wtedy będziemy mieli szansę.

— Kiedy to będzie?

— Nie wiem. Pewnie za kilka dni.

— Nie... Proszę. Piotrek. Zabierz mnie stąd...

— To tylko kilka dni...

— Tylko?! Nie masz pojęcia co oni zdążą zrobić w kilka dni. Może publiczna egzekucja wcale nie będzie potrzebna.

— Mówiłem ci od początku, że to zły pomysł. Ale ty nie słuchałaś. Nigdy mnie nie słuchasz.

— Słuchałam. Też uważałam, że to zły pomysł. Ale nie mogłam się powstrzymać.

— I po co ci to było? Co ci to niby dało?

— Dziedzictwo. Nieśmiertelność.

— Bo co? — prychnął — Przekazałaś im swoją wiedzę?

— Tak. A one przekażą ją dalej. Teraz, kiedy moje książki spłonęły, tylko dzięki nim moje odkrycia nie zginą.

— Alina...

— Ty nie rozumiesz! Te zioła i leki to ja. Te odkrycia zmienią świat. Nie mogą umrzeć wraz ze mną. Kiedyś będą jedynym śladem mojego istnienia. To sens i cel mojego życia... I powód mojego strachu przed śmiercią... Jeśli mnie zabiją...

— Nie zdołają. Obiecuję.

— Jeśli mnie zabiją — kontynuowała udając, że nie słyszała jego obietnicy — musisz ochronić dziewczynki. Wanda i Mirosława mieszkają przy lesie, u mleczarza. A Alicja pomaga w zakładzie szewskim. Jeśli będą zagrożone...

— Już są. Wiedzą o nich. Zaczęli poszukiwania... — przyznał i odsunął się od kraty w obawie przed gniewem kobiety. Ale nie wystarczająco szybko. Alina zerwała się na równe nogi, pomimo bólu w całym ciele i chwyciła Piotra za koszulę. Miał wrażenie, że jej wzrok sprawia mu fizyczny ból

— A ty siedzisz tutaj i ze mną gadasz! — huknęła, aż zatrzęsały się ściany.

— Musiałem wiedzieć.

— Co wiedzieć?!

— Czy one są tego warte.

— Potrzebujesz jeszcze jakiegoś potwierdzenia?! — zapytała przyciągając go do kraty. Piotr nie odpowiedział. Uwolnił koszulę z jej ręki i pobiegł korytarzem.

\*\*\*

Alina nie dostała żadnych wieści od Piotra przez następne dni. Ale im dłużej przebywała w podziemiach, tym mniej ją to obchodziło. Gdy w końcu nadszedł dzień jej egzekucji, była zupełnie zobojętniała. Nic nie czuła, gdy wieśniacy obrzucali ją łajnem i zgniłymi warzywami. Nic nie czuła, gdy wśród tłumu zauważyła Piotra. Nic nie czuła, gdy podpalali stos. Ani gdy miecz Piotra nurzał się we krwi kolejnych ludzi stojących mu na drodze. Ani wtedy, kiedy Piotr wyniósł ją stamtąd. Musiała stracić przytomność na jego rękach, bo gdy się obudziła, znajdowali się w lesie. Na jej ranach były świeże opatrunki. Dobrze założone, tak jak uczyła dziewczynki. Z trudem podniosła się na łokciach i rozejrzała. W półmroku udało jej się dostrzec rozbity niewielki obóz. Alicja, Mira i Wanda spały przytulone do siebie, okryte kocami i futrami. **Blask księżyca wpadającego między drzewami,** odbijał się od ostrza miecza, który leżał na kolanach Piotra. Mężczyzna ostrzył klingę powolnymi ruchami, samemu będąc zapatrzonym gdzieś w przestrzeń.

— Gdzie... — próbowała zapytać Alina, ale wyschnięte gardło pozwoliło jej tylko na cichy charkot. Piotr momentalnie odłożył miecz i podbiegł do kobiety, klękając przy niej i zamykając ją w ramionach. Przytknął jej do ust baniak. Wypiła łączywie kilka łyków.

— Gdzie jesteśmy? — ponowiła pytanie.

— Na Chełmie.

— Aż tutaj udało ci się mnie zawlec?

— Nie było wyjścia. Wyruszył za nami pościg. Codziennie musimy się przemieszczać, żeby nas nie znaleźli.

— Codziennie? To jak długo...

— Cztery dni. Miałaś naprawdę poważne rany.

— Cztery dni... A co z dziewczynkami?

— Są całe. Zjawiłem się w porę.

— Dziękuję — powiedziała Alina takim tonem, jakim jeszcze nigdy nie zwróciła się do Piotra. Z reguły krzyczała na niego albo czyniła mu wyrzuty, jednakże teraz, w tym jednym słowie pobrzmiwała taka wdzięczność, że Piotr gotów był zapomnieć wszystkie krzywdy jakie mu wyrządziła. Nic nie odpowiedział. Chwyił Alinę za rękę. Nie odepchnęła go. Ich palce splotły się.

— Co teraz będzie? — zapytała cicho Alina patrząc najpierw na dziewczynki, a potem na Piotra. Mężczyzna puścił jej rękę i wstał.

— Nie wiem, Alina. Nie przemyśleliśmy tego. Niczego nie przemyśleliśmy. Najpierw musieliśmy uciec ze wsi. Zrobiliśmy to. Ale teraz nie wiem co dalej. Jesteśmy przy Myślenicach. Może tutaj znajdziemy schronienie.

— Myślisz, że pościg nie dotarł do Myślenic?

— Nie wiem. Ale dalej nie możemy iść lasem. Potrzebujesz leków i opieki prawdziwego medyka, a dziewczynki są już wyczerpane i głodne. Musimy się zatrzymać gdzieś w mieście.

— Wyruszamy z nastaniem świtu?

— Tak. Odpocznij jeszcze, jeśli zdołasz.

\*\*\*

Alina obudziła się, gdy Piotr przyłożył jej rękę do ust. Mimo panującego mroku, dostrzegła na jego twarzy czujność i strach. Po chwili sama usłyszała, to co jego obudziło. Odległe głosy, kroki, warczenie psów i rżenie koni. Podniosła się do pozycji siedzącej. W dole zbocza, pomiędzy drzewami dostrzegła słabe, migotliwe światło kilkunastu pochodni. Pościg.

— Idą w naszą stronę? — wyszeptała Alina.

— Nie. Idą do Myślenic.

Spojrzeli na siebie. Oboje z bezsilnością w oczach.

— Kiedy pościg trochę się oddali, obudz dziewczynki. Zbieramy obozowisko. Ruszamy dalej.

— Niby gdzie? — warknęła Alina, ostrzej niż zamierzała — Nie ma dokąd iść...

— Zamczysko nad Rabą — rozległ się w ciemności głos Alicji. Cichy i beznamiętny — Jest pod nim tunel.

— Skąd wiesz? — zapytał Piotr wstając i zbliżając się do stojącej za ich plecami dziewczynki.

— Wiem.

— Ale...

— Dokąd ten tunel? — przerwała Piotrowi Alina. Alicja zamilkła na chwilę, jakby się zastanawiała.

— Do zamku w Dobczycach — odpowiedziała w końcu. Potem straciła równowagę i przewróciła się do tyłu, ale Alina była już tam, żeby ją złapać.

— Idziemy do Zamczyska — zakomenderowała.

— Skąd niby możesz mieć pewność...

— Mam. Zaufaj mi. Choć raz. Tym razem to dobra decyzja.

— Jeśli się mylisz, znajdziemy się w pułapce.

— Nie myślę się. Alicja się nie myli.

\*\*\*

Wyruszyli jeszcze nocą. Zaraz po tym jak pogoń oddaliła się wystarczająco. Z nastaniem świtu byli już niemal na miejscu. Ale wciąż zbyt daleko. A czasu było coraz mniej. Ścigający ich wieśniacy szli do Myślenic, tak jak oni. Ich drogi mogły się skrzyżować w każdej chwili. Piotr uznał ich decyzję za przejaw skrajnej głupoty, ale nie umiał sprzeciwić się Alinie. Szedł spięty, z dłonią nieustannie na rękojeści miecza. Ich prześladowcy mogli być blisko. Mogli się na nich natknąć. I tak też się stało.

— Dopadli nas — wyszeptała Alina, a jej głos stłumiły odległe dźwięki pogoni. Puścili się biegiem. Dziewczynki jako pierwsze. Piotr i Alina osłaniali je od tyłu. Wśród drzew niósł się echem tętent kopyt, szcęk żelaza, szczekanie psów i krzyki. Te krzyki... Tak pełne nienawiści. Takie same, jakie słyszała Alina idąc na egzekucję i wcześniej, podczas tortur. Kobieta nawet nie zorientowała się, w którym momencie chwyciła rękę Piotrka. Biegli dalej. Powietrze było wilgotne i ciężkie. W końcu zobaczyli Zamczysko. Wyłaniało się spomiędzy mgieł. Okrągła wieża i drewniane budynki otoczone palisadą z belek. Miejsce, które miało dać im ratunek. Jeśli tylko Alicja się nie myliła. Inaczej będzie to ich grób. Piotrek wyprzedził wszystkich i w biegu wyciągnął miecz z pochwy. Gdy Alina z dziewczynkami dotarły do Zamczyska, musiały przekroczyć rzekę krwi u wejścia. Zamknęły bramę w drewnianej palisadzie, a pościg rozbił się o nią jak fala. Brama nie mogła wytrzymać długo. Ominęli budynki gospodarskie i weszli do wieży z piaskowca.

— Nic tu nie ma — powiedział Piotrek, stanąwszy na najniższej kondygnacji wieży — Nic...

— Tam — Alina wskazała na fragment ściany — Kamienie stare, ale nowa zaprawa.

— Jak zamierzasz się dostać do środka?

— Przy jednym z martwych strażników przy bramie widziałam obuch.

Nie musiała tego dwa razy Piotrowi powtarzać. Wrócił zaraz niosąc ogromny obuch. Uderzył w miejsce, które Alina wskazała. Gdy tylko poruszył pierwsze kamienie, na ścianie wieży pojawiło się pęknięcie. Mężczyzna zawahał się, ale Alina uspokoiła go. Uderzał dalej. Kamienie pękały. Strop wieży trzasnął, ale się nie załamał. W końcu Piotr przebił się na drugą stronę. Dokładnie w tej samej chwili, kiedy pogoń sforsowała bramę. Ale mieli przed sobą tunel. Długi, zimny, ciemny i wilgotny. Piotr chwycił zawieszoną na ścianie pochodnię i zaprowadził dziewczynki do środka. Alina stała u wejścia wsłuchując się w dźwięki wieśniaków napierających na drzwi wieży.

— Nie uciekniemy im — stwierdziła, kiedy Piotrek pociągnął ją za rękę.

— Uciekniemy. Tylko rusz się, Alina.

— Nie uciekniemy... Wy uciekniecie. Biegnijcie. Tunel trzeba wysadzić.

— Niby czym? Widzisz tu jakiś proch?

— Nie potrzeba nam prochu — powiedziała i odwróciła się do niego. Jej oczy płonęły pomarańczowym blaskiem. Piotr puścił ją i odskoczył. Alina mrugnęła i jej tęczówki wróciły do brązowej barwy.

— Przepraszam — wyszeptała — Opiekuj się nimi. Szczególnie Alicją. Ona jest dziedziczką. Przepraszam — powtórzyła i chciała zbliżyć się do niego, żeby się pożegnać, ale on odsunął się. Rzucił jej ostatnie spojrzenie pełne żalu i wyrzutu i pobiegł w głąb korytarza. Alina patrzyła jak znikają w ciemności. Łzy w jej oczach wyparowały, gdy tylko jej tęczówki zajaśniały na pomarańczowo. Z jej oczu uniósł się czarny dym. Stała pewnie na nogach i rozłożyła ręce, dotykając palcami ścian. One zaś zadrżały. Tunel i wieża wypełniły się ogniem. Przejście do Dobczyc zniknęło zasypane ziemią, a ściany okrągłej wieży zamczyska posypały się na wszystkie strony.

I tak oto Zamczysko nad Rabą umarło wraz z prawie ostatnią, myślenicką wiedźmą.